Wacław Pomian

Sonata wiosenna

Szanownej Pani Oktawii Głowackiej
z przyjaźnią, uznaniem i szacunkiem
ofiaruje
Wacław Pomian

Warszawa - Październik
1897.

Wacław Pomian

SONATA WIOSENNA

Komierowski [illegible] [illegible]
[illegible]

WARSZAWA

MDCCCXCVII

Druk Towarzystwa Komandytowego St. J. Zaleski & Co., Złota 7.

Дозволено Цензурою
Варшава, Мая 27 дня 1897 года.

I.

Ocknij się.

Ocknij się!.. Wiosna wschodzi! — Czy to ciepłe [tchnienie,
Czy ta woń piersi twojej roskoszą nie wzdyma?
Czy nie czujesz, jak gdybyś urastał w olbrzyma?
Czy ci w duszy nie błyska młodszych lat wspomnienie?..

Nie mów, żeś zastygł w sercu, żeś wygnał złudzenie;
Przestań w świat rozpacznemi spoglądać oczyma:
Choćby ci wszystkie kwiaty powarzyła zima,
Ocknij się! — w wiośnie zawsze znajdziesz ukojenie.

Patrz!.. oto wypełzają węże z ziemnych głębi
I krety wykopują się na zieleń świeżą...
W dolinie szum powodzi, w górze świst jastrzębi...

Od bagien roztajałych rdzawe mgły się szerzą,
A na niebie burzliwych chmur stado się kłębi,
Zkąd za chwilę pioruny ku ziemi uderzą...

II

Przekleństwo.

Śmiesz wracać i przypomnieć sercu dawną dolę?..
Czarodziejko, ty, z wieńcem pierwiosnków na skroni!
Śmiesz wprowadzać słowiki w ciszę mej ustroni
I fjołki na pustkowia niegościnną rolę?

Ktokolwiek cię przysyła, za taką swawolę
Niech ci blask słońca chmura skowronków przesłoni!
Niech spadną na cię śniegi kwitnących jabłoni,
Niech twoje sny ulecą w jasnych gwiazd niewolę!

Niech drży pod tobą ziemia żywych źródeł tętny!
Niech cię ogniem obrzuca świt i wieczór smętny!
Niech nad twoją radością i nad twym spokojem

Ciężą łzy rosy wonnej i dżdżu niebieskiego!
Niech w ślad za tobą jęki harf powietrznych biegą —
I bogdajbyś została wiecznie... w sercu mojem!

III.

Słówko.

Zachwyt mnie na kolana rzucił przed królową,
Odzianą liliowego majestatu chwałą...
Łono moje, jak potok wiosenny, wezbrało
Powodzią próśb i zaklęć... o jedyne słowo!

Zdało mi się, żem wzruszył ją serca wymową,
Że róże wystąpiły na twarzyczkę białą,
Że słówko „tak” wypuszcza uśmiech srebrną strzałą
Z łuku ustek, gdzie błysnął cięciwą perłową...

Gdy wtem... szelest się zerwał i lament ptaszęcy...
Jastrząb ścigał czyżyka — i już brał go w szpony,
Gdy nagle... ptaszę znikło — w gruszy wydrążonej...

Drapieżniku! jam stracił przez ciebie najwięcej:
Bo uśmiech zwiądł, a słówko dla mnie najłaskawsze
W koralach się schowało, ach! może na zawsze...

IV.

M g ł a.

Świt z okiem rozżalonem na mgły czyha zgubę,
Mroczącej ukochane ziemi jego łono, —
A ja błąkam się z duszą, troskami omgloną,
Po wczorajszej rozmowie z tobą, dziecię lube...

Ziemia znosi w milczeniu mgły wiosennej próbę...
Wszystko stworzenie czeka, co mu dziś sądzono:
Czy słotę, jeśli w niebo tumany powioną,
Czy, jeśli rosą spadną, dnia jasnego chlubę.

I ty, o, duszo moja, czekasz pełna trwogi:
Jeśli mgła snów dziewiczych spłynie w chwili błogiej
Na serce mej gołąbki, — zazdrośćcie mi, bogi!

Lecz jeśli — obym tego nie rzekł w złej godzinie! —
Górą pójdzie, do główki uderzy dziewczynie:
O, wtedy życie moje śród słoty upłynie...

V.

Przed burzą.

Uciekajmy, jedyna! — Jakiś demon grozy
I tu nam pozazdrościł wiosennego wczasu —
Grzmi nad nami, jak gdyby to sklepienie lasu
Skamieniało pod jego powietrznemi wozy.

Dziki popłoch ogarnia jesiony i brzozy, —
Grad gałęzi, deszcz liści spada śród hałasu,
Zastępuje nam drogę wiatr... Nie traćmy czasu,
Nim się zetrą zwaśnionych żywiołów obozy.

Oto szałas... Pójdź teraz, pójdź do piersi mojej!
Niech cię wrząca w niej miłość odwagą uzbroi,
Niech twe oczy nie trwoga, lecz pieszczota mruży...

Widziałaś?.. Dwie ptaszyny w gwarliwej rozmowie
Zajrzały tu i pierzchły... Pewnie kochankowie...
Patrz! one więcej nas się lękają, niż burzy...

VI.

O zmroku.

Księżyc wytrąca zwolna słońcu berło złote
I wskrzesza czary, godne lampy Aladyna:
Lazur, gwiazdami tkany, nad ziemią rozpina,
Wody przemienia w srebro, gaj w błękitną grotę...

Świetliki przesypują iskrami ciemnotę...
Rosa dzwoni po liściach... Wszystko przypomina,
Że przyszła już i wieki całe trwa godzina,
W której los zamiast ciebie zesłał mi tęsknotę...

O, zejdź do mnie na słodką miłości biesiadę!
Jak przy uczcie obdarza gościa król niektóry
Puharem, tak ja serce me przed tobą kładę...

W mojem łonie promienie wszystkich gwiazd w tę chwilę
Schodzą się, jak namiotu wyzłacane sznury —
Mam moc: za każdy uśmiech nieba ci przychylę!

VII.

W oczekiwaniu.

Pytasz mnie, co czyniłem, czekając na ciebie?
Budowałem w tym gaju dla bóstwa — niebiosa;
Potem słuchałem pieśni, co brzmiała stugłosa,
Że czekać straszną męką jest — chociażby w niebie.

A potem myśl mi przyszła, że chyba anioły
Nie przez pychę podniosły bunt w nieba stolicy,
Lecz czekając spełnienia jakiejś obietnicy...
I zaczęły grać we mnie piekielne żywioły.

Zły, zraniłem tym głazem brzozę, co omdlewa,
I ssałem krew jej młodą, chcąc zgasić rozpacze...
Trudno jednak w pragnieniu takiem przebrać miarę:

Wypiłem tylko z sokiem tajemnicę drzewa —
I wiem, dlaczego brzoza całe życie płacze,
Ale ci tego dzisiaj nie powiem — za karę.

VIII.

Noc św. Wita.

Nigdy tak silny razem nie byłem i słaby,
Jak w tę noc, co mych pragnień ziściła zabiegi.
Podążam ku niej myślą przez wspomnień szeregi,
Jak wyznawca Proroka do świątyń Kaaby.

Nigdy się w większym blasku nie kąpały graby,
Nigdy jezioro dźwięczniej nie biło o brzegi,
Nigdy mleczniej jaśminów nie bielały śniegi,
Nigdy przejrzystszych osłon nie miały powaby.

Tej nocy miało ustać słowików śpiewanie, —
Tej nocy usłyszałem najsłodsze wyznanie
Z ust królujących różom, z ust królowej wiosny...

Na jego dźwięk ucichły słowicze kapele
I błysnęło... i zszedłeś, trwogi archaniele,
Do mego raju z mieczem płomiennym — zazdrosny...

IX.

Śpiew łabędzia.

W chwilę po szczęściu mojem, gdy ze stygnącemi
Wargami, z piersią w dreszczach szedłem nad jeziorem,
Z mroku olch, rozmarzonych czerwcowym wieczorem,
Doszedł mnie głos, jakiegom nie słyszał na ziemi.

Stanąłem, jak ten, kogo nagły czar oniemi,
Drżący i rozdzwoniony harf powietrznych wzorem, —
A gdym ocknął i stał się cały uchem skorem,
Już śpiew łabędzia konał dźwięki ostatniemi:

„... Zagłady duch roztacza skrzydła nietoperze,
Nicości toń wychyla swych nurtów bezbrzeże...
Jedyną pieśń, o, ziemio, tobie ślę — z miłością!..

Niech wzniośle brzmiąc dla ciebie me skarby ocali:
Tęczowe sny, porywy ku gwiaździstej dali —
I radość, że przez chwilę nie byłem — nicością...“